MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 53 WARSZAWA, 27 GRUDNIA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

Z MOTYWÓW WIGILIJNYCH

GDYBY płynęło z głębi duszy to wszystko, co wysłuchujemy w hasłach, głoszonych przez zwiastunów nowej epoki, która rzekomo domaga się w Polsce ogólnej przemiany, nowego ładu, odnowy, przełomu, nawet wzrywu, to w nadchodzący wieczór wigilijny nie składalibyśmy życzeń innych, jak tylko — zapomnienia o przeszłości i rzucenia się w przyszłość nieznaną z zamkniętemi oczyma. Ale tego nie będzie. Będziemy sobie życzyli po staremu „dosiego roku", aby w nim zapanowali ludzie dobrej woli i rozwagi.

Dopóki nie zrobimy wszystkiego, co należy, aby teraźniejszość siebie zrozumiała i zgrubsza się uporządkowała w świadomości i w swoich bezpośrednich, elementarnych zadaniach, nie gadajmy o przemianach kosmicznych swego globu. Bo tak wygląda, jakbyśmy chcieli w ruinie ogólnej struktury swój własny ślad zagubić. Z taką duszą niezorganizowaną, podatną na byle powiewy ze wschodu, południa czy zachodu, siebie samej nieświadomą nie można imać się żadnych reform. Treść życia jest siłą kształtującą formę życia, a nie odwrotnie. Trzeba się namyślić, co znaczyły słowa mickiewiczowskiej mądrości o poszerzaniu serc. Moc poszerzania granic państwa spoczywa w duszy naszej, a cóż dopiero przemiana w ustroju życia.

Życie samo się wykształtuje parciem ducha od wewnątrz, ale trzeba na to trochę popracować wewnętrznie, zarówno w każdej jednostce zosobna, jak i w duszy zbiorowej. W inny sposób przyszłości sobie nie stworzymy. Bo powtarzanie w kółko o konieczności wielkich przemian, tylko dla tego, że się jest niezadowolonym z teraźniejszości, to babskie zamawianie choroby z rzucaniem węgielka na wodę.

Pomyślmy tylko, ile jest do zreformowania w zakresie tych form, które odziedziczyliśmy. Pomińmy w tej chwili kwestię uzgodnienia życia z katechizmem i z zasadami kodeksu karnego, i całą dziedzinę moralności publicznej, domagającą się wielkiego wkładu kultury; pozostaje ogromny zakres stosunków niezależnych od ustroju politycznego, czy socjalnego. Nawet gdyby ten ustrój był najbardziej postępowy, to nic nam nie pomoże, dopóki nie ustalimy w sobie dogmatycznych zasad, obowiązujących w życiu publicznem. Cóżby nam przeszkadzało i w tym ustroju, jaki mamy, rządzić się zasadami zdrowego sensu, uczciwości i prawa? A jakież to nieosiągalne! Cóżby nam szkodziło uczyć się spokojnie życia publicznego w ramach konstytucji dawnej przy parlamentaryzmie, będącym wcale dobrą szkołą dla kraju, świeżo po rozbiorach sklejonego? Od dziesięciu lat skazani jesteśmy na ciężkie próby przemian ustrojowych, które o tyleż lat opóźniły rozwój naturalny życia publicznego, ba—nawet cofnęły go wstecz. Mieliśmy tarcia w parlamencie—na to jest parlament; ale teraz tu jest martwota, a za to tarcia są w rządzie, gorzej, bo dwutorowość.

O d r a b i a ć trzeba zło!

Zdrowy rozsądek nakazywał silne zespolenie narodu z państwem, tymczasem Polska, sama nie wiedząc z jakiej racji, wytworzyła osobliwy wzorzec głębokiej fosy między temi dwoma bytami i mostów zwodzonych dla brygad. Parlament jest tylko jedną z brygad, biurokracja — brygadą największą.

W tych warunkach za fosą życie upływa na paradach, tutaj—w depresji, zniechęcającej do tego, co jest, wyszukującej sposobu radykalnej reformy całego ładu życia. Jednem słowem — zaburzenia w organizmie społecznym.

Nic na to nie pomoże delegowanie techników aby w tajemnicy obmyślili jakiś nowy most zwodzony dla pozorów współpracy. Trzeba fosę zasypać. I to będzie na długie lata najpilniejsza reforma.

Ludzie nowi ulegają złudzeniu, że ponosi ich jakieś nowe życie, które od nich się zaczyna. Życie jest stare, jeno oni są nowi. Nic lepszego nikt nie zdoła wymyślić dla państwa, jak ta przyrodzona podstawa, którą jest psychiczna organizacja narodu historycznego. Ludzie nowi, wychowani w abominacji do psychiki narodowej, nie mogą tego zrozumieć, że jedynie temu organizmowi narodowemu państwo zawdzięcza życie przez zespolenie normalnym krwi obiegiem.

Ludzie nowi nie sortują spraw na sprawy prywatne i publiczne, trudno im przeto być mężami stanu. Przestępując z nogi na nogę, stoją raz na gruncie praw jednostki do szczęścia, to znów na gruncie gwałtu siły nad jednostką, o ile władzę mają w ręku. Nie zdają sobie z tego sprawy, że tym podwójnym ruchem wioseł spychają łódź w odmęty komunizmu. Tak porywa prąd, gdy się poddaje sprawy publiczne hasłu praw do szczęścia jednostki.

A to są dwa różne porządki rzeczy. Jeśli ma się rodzić i utrzymać w trwaniu życie wyższego porządku, umierać musi prawo jednostki. Człowiek rodzi się do ofiary i tem trwa życie. Tylko w duchu tego przykazania sprawować można służbę publiczną.

Mamy w oczach światowego i wiecznego znaczenia dramat, którego widownią była Anglia. Starły się na scenie dwa światy: prywatny i publiczny. Pierwszy obywatel państwa, król. sprezentował swoje prawa do szczęścia osobistego.

— Jakto — wołają obrońcy praw człowieka — każdy ma prawo do szczęścia, tem ci więcej król.

A życie w wysokiej kulturze prawa publicznego odrzekło:

— Tem mniej król — i króla wyeliminowało.

A oto gdzieindziej, w Hiszpanii, widzimy na scenie tragedię. W ten sposób, w takich mękach, w takiem piekle trzeba odrabiać grzechy historii i pomyłki reformatorów, którym się pomieszały metody uszczęśliwiania jednostki i klas. Zamiast narodu—orgia międzynarodówki.

Przypatrzmy się bacznie tym starym narodom—my nie tyle młodzi, ile zaniedbani duchowo. Nie róbmy z siebie trzpiotów-reformatorów, ale weźmy się do pracy. Zrzućmy z siebie opiekę międzynarodówek i zawierzmy się instynktom, które nas nieomylnie pokierują drogami kultury narodowej, regulującej bezboleśnie sprzeczności, jakie zachodzą między pojęciami o szczęściu osobistem i zbiorowem.

Nie szukajmy recepty na szczęście narodu w szufladzie człowieka prywatnego. Z. W.

POLITYKA SPOŁECZNA I SPRAWA ROBOTNICZA

(DOKOŃCZENIE)

WMIARĘ jak się będzie pogłębiała świadomość narodowa, ich pierwiastek narodowy będzie coraz mocniej przenikał działalność gospodarczą, będą powstawały warunki, sprzyjające powstaniu wyższych form organizacji gospodarczej; mogą wtedy wykształcić się instytucje ściślejszego współżycia między pracodawcami i pracownikami. Gdy słabe jest poczucie wspólności, różnice kultury zbyt wielkie, a zadawnione antagonizmy zbyt silne, choćby ustawodawstwo sprzęgło bardzo mocno wszystkich uczestników produkcji, np. w t. zw. korporacje, ta forma nie wypełni się żywotną treścią. Korporacje właśnie są albo terenem ciągłej walki, albo też narzędziem panowania biurokracji państwowej nad gospodarstwem. Bez odpowiednich warunków psychicznych, tradycyj, przeobrażeń moralnych, idee nowego porządku społecznego dają w wykonaniu karykaturę.

Troska o byt robotnika, zwłaszcza robotnika fabrycznego, doprowadziła do rozwoju ubezpieczeń społecznych, opartych na przymusie, z zastosowaniem mniejszego lub większego samorządu ubezpieczonych. Założenie tych reform jest następujące. Robotnik nie rozporządza kapitałem, a tylko swoją pracą. Żyje z płacy najemnej, nieraz żyje z dnia na dzień, bez zabezpieczenia przyszłości. W razie ciężkiej choroby, inwalidztwa, starości, staje się ciężarem instytucyj opieki społecznej, albo też zdany jest na dobroczynność ponieważ nie każdy robotnik, nie w każdym kraju, potrafi zabezpieczyć się sam na przyszłość, odłożyć fundusz na czarną godzinę, powinno więc zdaniem zwolenników ubezpieczeń społecznych, wkroczyć tu państwo, wprowadzając przymus ubezpieczeń.

Tej idei nikt nie może zasadniczo odrzucić. W Niemczech, gdzie ją Bismarck urzeczywistnił w szerokiej skali, przyniosła ona ten skutek, że związała robotnika z ojczyzną niemiecką. Internacjonalizm socjalnej demokracji, która przed wojną panowała w warstwie robotniczej, stawał się coraz bardziej formułą bez treści. Jeżeli robotnicy niemieccy wzięli bez wahań udział w zaborczej wojnie, nie bez wpływu na ich psychikę pozostały niemieckie ubezpieczenie społeczne. Ale dzisiaj, gdy te ubezpieczenie wszędzie niemal

upowszechniły się w bardzo wielkim zakresie, wykonanie tego systemu natrafia na coraz większe przeszkody i zastrzeżenia.

Trudności te wynikły z następujących przyczyn. Gdy wzrastał silnie kapitał i pomyślność, gdy był wielki rozkwit gospodarczy, wówczas ciężar ubezpieczeń społecznych nie dawał się we znaki. Inaczej jest w dobie zastoju. A powtóre co ważniejsza, z ubezpieczeń społecznych nie mogą korzystać masy bezrobotnych, a przynajmniej tych, którzy wogóle nigdy nie pracowali; pozostaje więc tragiczna rozbieżność między losem robotnika, który ma pracę, opiekę lekarską na wypadek choroby, rentę w razie inwalidztwa i na starość, z losem bezrobotnego, który nieraz z trudem tylko zdobywa doraźny zasiłek. Tej rozbieżności nie usunie się bez zwalczenia masowego bezrobocia. To oczywiście nie powód by, poddawać w wątpliwość potrzebę istnienia instytucyj ubezpieczeń społecznych, ale w każdym razie te instytucje wymagają gruntownej reformy niemal we wszystkich krajach, a zwłaszcza w Polsce. Nikt nie będzie twierdził, że nasz system ubezpieczeń społecznych działa prawidłowo.

Każda instytucja powinna pracować tanio; to znaczy że koszty administracji w porównaniu z wydatkami na jej właściwe cele powinny być jak najniższe. Kasa chorych jest po to, by leczyć, a nie po to, by utrzymywać biurokrację. A tymczasem dochodzi niekiedy do tego paradoksu, że lekarz w Kasie Chorych ma byt mniej pewny, jest czasem nawet stosunkowo gorzej wynagrodzony, niż urzędnik tej instytucji. By zmniejszyć koszty, należy dopuścić organizację własnej opieki lekarskiej po zakładach fabrycznych i różnych instytucjach, która może dać to samo, a nawet więcej, co Okręgowa Kasa Chorych, a daje to niższym kosztem.

W ubezpieczalniach społecznych nie można obejmować temi samymi zasadami robotnika fabrycznego, co i robotnika rolnego, czeladnika czy terminatora w rzemiośle, względnie służby domowej. Te ostatnie kategorje ubezpieczonych powinny mieć system, dostosowany do ich specjalnych warunków bytu. Przedewszystkiem dużą oszczędność można uzyskać, jeżeli połączy się ubezpieczenia chorobowe z organizacją publicznego szpitalnictwa. Brak tej koordynacji powiększa martwe koszty i ciężar składek.

Ubezpieczenia długoterminowe nie mogą stać się narzędziem polityki fiskalnej. Fundusze ich płyną ze składek ubezpieczonych, względnie pracodawców. Państwo bezpośrednio lub pośrednio staje się głównym wierzycielem zakładów ubezpieczeń społecznych. Dobro ubezpieczonych wymaga tego, by ich fundusze były jak najkorzystniej lokowane. Jeżeli np. jakąś obligację państwową można nabyć taniej na rynku, to dzieje się to z krzywdą ubezpieczonych, gdy zakłady ubezpieczeń muszą nabywać te obligacje po „sztywnym" kursie, korzystniejszym dla dłużnika — państwa. W ten sposób wprowadza się *sui generis* podatek na ubezpieczonych na rzecz potanienia kredytu publicznego.

Bardzo ważnym jest postulat indywidualizacji rachunku ubezpieczonego, wyrażający się w tem, że ubezpieczony może z czasem nagromadzić własny kapitał na własny rachunek i do własnej dyspozycji. Innymi słowy, otrzymałby pewną premję, którąby płynęła po pierwsze ze zwrotów zakładu ubezpieczeń chorobowych w razie jeżeli z tych ubezpieczeń przez szereg lat korzystał w stopniu niższym od normalnie przeciętnych, powtóre z dodatkowego, dobrowolnego ubezpieczenia na przypadek inwalidztwa, względnie starości. Obrońcy socjalistycznego systemu ulepszeń występują przeciw temu projektowi, uważają go za niemożliwy do przeprowadzenia. Projekt ten jest bardziej możliwy do wykonania, niż wiele innych reform, które usiłowano przeprowadzić w naszym systemie ubezpieczeń. Ale ci wszyscy politycy, nastrojeni socjalistycznie, starają się wykorzenić z duszy człowieka pierwiastek indywidualnych zainteresowań materjalnych, jako „burżuazyjny". A tymczasem przywiązanie do własności, i to do prywatnej własności, jest dla narodowego programu gospodarczego pierwiastkiem bardzo cennym, który trzeba rozwijać, zamiast go tłumić.

Nasz robotnik nawet w najcięższych środowiskach fabrycznych, jest jeszcze w mocnym bardzo stopniu związany ze wsią, z gospodarstwem wiejskim, to znaczy z prywatną własnością. Cywilizacja fabryczna nie zdołała go jeszcze przerobić na typowego „proletarjusza". Jeżeli tkwi w nim silny instykt własności, jest zadaniem polityki społecznej, by ten instykt zaspokoić, o ile to da się zrobić w granicach nowego jego zawodu. Oczywiście, jeżeli w pewnych działach wytwórczości, mianowicie tam, gdzie nie potrzeba wielkich kapitałów, istnieje możliwość tworzenia wytwórczych spółdzielni robotniczych, będzie to zjawisko wysoce pożądane. Ale na podstawie wielu doświadczeń trudno oczekiwać, by ono mogło przybrać większe rozmiary i by tą drogą upowszechniła się własność między robotnikami.

Robotnik jednak może się stać właścicielem domu, własnej działki ziemi czy ogrodu. Robotnik polski staje się nim, bez jakiegokolwiek poparcia czy pomocy, bez urzędów, któreby zajmowały się tem zadaniem — o ile tylko pozwalają na to jego skromne zarobki. Można było obserwować, że nawet w dobie największej depresji ludzie żyjący z płacy najemnej budowali własne domki, dokonując cudów oszczędności, wkładając w to swój wysiłek fizyczny, bez dbania o 8 godzinny dzień pracy. Zagadnienie budowy domków robotniczych jest jednak zagadnieniem ogólnem wymagającem interwencji ustawodawczej, bodaj że w wyższym stopniu niż niejedno zagadnienie którem zajmowało się nasze ustawodawstwo społeczne.

Oczywiście po wojnie sprawa polityki mieszkaniowej ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb ludności robotniczej, pochłonęła wiele uwagi i wiele kosztów. Ale tak się złożyło, że główny nacisk zwrócono na budownictwo wielkich koszar dla robotników. Na papierze koszt izby mieszkalnej wypada taniej w wielkim wymurowanym domu, aniżeli we własnym małym domku. Ale rozmaicie działo się z kosztami tego budownictwa. „Tanie" mieszkania robotnicze musiano czasem przerabiać, bo robotnicy nie mogli płacić czynszów mieszkalnych, skalkulowanych według budowy. W ten sposób w tych wielkich mieszkalnych pudłach można topić pieniądze publiczne, ale nie rozwiąże się na tej drodze sprawy mieszkań robotniczych. O ile jednak przez umożliwienie nabywania parceli, przez tani kredyt, umożliwi się budownictwo na własny rachunek, to wtedy po-

moc publiczna będzie czemś dodatkowem, a na pierwszy plan wysunie się oszczędność przyszłego właściciela domu i bodajże jego własna praca.

Ulgi w budownictwie mieszkaniowem wyrażają się przedewszystkiem w uwolnieniu od podatku dochodowego; t. zn., że im kto jest bogatszy, im ma większy dochód, tem więcej z tych ulg korzysta. Dla budownictwa małych domków te ulgi są bez znaczenia. Z kredytów publicznych, które potem podlegały różnym przerachowaniom korzystała głównie uprzywilejowana biurokracja, nieraz za te kredyty budowlane wznosiło się zbytkowne wille. Ustawodawstwo nasze, chcąc ulżyć doli bezrobotnych, wprowadziło zasadę moratorium mieszkaniowego dla nich. Nie dość na tem, że w ten sposób przeniesiono niesprawiedliwie ten ciężar na jedną grupę mieszkańców państwa, na właścicieli małych mieszkań, ale równocześnie taką praktyką odstręczono ruch budowlany od wznoszenia domów, przeznaczonych dla robotników. A to pogarsza oczywiście warunki mieszkaniowe tej warstwy ludności.

Pod tym względem powinien nastąpić stanowczy zwrot w dotychczasowej polityce. Mimo wielkich trudności finansowych potrafimy uruchomić budownictwo domków robotniczych, umożliwić posiadanie przez robotników kawałka ziemi. Domaga się tego także interes obrony państwa; kiepski jest rekrut, który wyrasta w stłoczonych i brudnych dzielnicach robotniczych naszych miast fabrycznych. Urzeczywistnienie idei: „rodzina robotnicza we własnym domu" jest najlepszem narzędziem zwalczania komunizmu i propagandy pokoju społecznego.

By ten pokój społeczny zapanował, nie wystarczy najlepsze nawet ustawodawstwo społeczne. Trzeba przedewszystkiem przezwyciężyć ideę walki klasowej, wytępić jej ducha. Możliwem to jest przez przeniknięcie życia gospodarczego i stosunków społecznych świadomością obowiązków moralnych, które łączą wszystkich uczestników gospodarstwa narodowego, obowiązków, które sięgają głębiej, niż nakazy prawa, wyposażone w sankcje karne. Tej idei daje wyraz Kościół Katolicki, w licznych encyklikach pąpieskich, począwszy od *Rerum Novorum* i *Immortale Dei*. Materialistyczne pojmowanie gospodarstwa podważyło wiarę w siłę czynników innych, niż bezpośredni interes gospodarczy i przymus. Ale obecnie szerzy się świadomość, że t. zw. kryzys jest w bardzo silnym stopniu także i kryzysem moralnym, że te pierwiastki moralne są bardzo ważną podstawą równowagi społecznej. Idee, zawarte w naukach gospodarczych Kościoła, urzeczywistnić można praktycznie na gruncie narodowej wspólności, która na miejsce bezwzględnej walki wprowadza współdziałanie.

ROMAN RYBARSKI

O POLSKOŚĆ NASZEJ NAUKI

(PRZEMÓWIENIE NA ŻAŁOBNEJ AKADEMII KU CZCI Ś. P. S. WACŁAWSKIEGO DN. 10.XI 1936 R. w POZNANIU)

TEN, na którego cześć obchodzimy dzisiejszą żałobną uroczystość, padł, jak słusznie napisali organizatorzy w zawiadomieniach, w „walce o spolszczenie wyższych uczelni". Acz młody, jest on ofiarą o polskość naszej nauki, naszej kultury. Patrząc powierzchownie, możnaby myśleć, że nauka jest wszechludzka, wybijająca się ponad narodowości, a naukowa praca służy całej ludzkości, bo jedna bezwzględna prawda jest jej ideałem.

Wszak nawet wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz napisał w swym wierszu do J. Lelewela:

A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu;
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.

A przecie naukowe badanie, jak to słusznie podniósł Józef Szujski w swej mowie rektorskiej, mimo tego pozornego kosmopolityzmu „jak Anteusz ciągnie siły z ziemi, na której wyrosło, krzepi się ambicją narodu, wśród którego powstało, przyrodzonemi zdolnościami, które rozbudza, spożytkowuje tę niedostrzegalną oku, a przecież rzeczywistą odmienność pojmowania, spostrzegania, traktowania rzeczy, którą u pojedyńczych narodów zastaje". Stąd różnice w ujmowaniu zagadnień, interpretowaniu wyników. Charakterystyczny jest empiryzm Anglosasów, racjonalizm Francuzów, przy wspólnej tendencji do syntezy, w przeciwieństwie do drobiazgowości i obrabiania nawet luźnych szczegółów u Niemców. Jeszcze większe różnice w zestawieniu z pozaeuropejskiemi kulturami: negacja empirii i oparcie się na intuicji Hindusów, magizm i talmudyzm żydów. Pięknie, acz poetycko przedstawił tę zależność wytworów myśli od rodzimego podglebia A. Mickiewicz w tym samym wierszu.

Człowieku, sługo wieczny! Bo nie tylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły.
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia;
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie;
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie;
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
Zawżdy część własnej duszy mieszając w napoje.
A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

Ale nietylko to wpływa na nadanie narodowych pierwiastków nawet nauce czystej, nietylko odmienną jest metoda i sposób podejścia. W nauce mamy bezmiar zagadnień domagających się rozwiązania, z tych cząstkę tylko zdołała ludzkość pokonać, rozliczne prawdy szczegółowe czekają i czekać będą zakryte na zdarcie lub uchylenie tajemniczej zasłony. Nie obojętnem jest ich rodzaj i treść dla różnych czasów i różnych ludów. Zależnie od wrodzonego podłoża naturalnego z jednej strony, a misji kulturalnej narodu z drugiej, formuje się swoisty, własny typ myśli i pracy cywilizacyjnej. Zapewne te wszelkie umysłowe prądy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach nie są odizolowane, przeciwnie przenikają się i oddziaływują na siebie, niemniej o ile naród nie zatracił swej duszy, dokonywa w tych prądach wyboru, przera-

bia je na swoją modłę, przyswaja, co z duchem jego harmonizuje. Utrzymanie tego własnego sztandaru cywilizacyjnego jest warunkiem życia narodu. „Znamy"—powiada Balzer—„rozliczne upadki państw nawet kwitnących, ale cała historia nie wykazuje ani jednego upadku narodu, który pozostał wiernym posłannictwu swemu w zakresie kulturalnym. Gdy mu się sprzeniewierzy, kiedy o nim zapomni, nie znajdzie się znowu żadna moc ludzka, którąby go od upadku uchroniła. Narody nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa; ich los, ich przyszłość, cokolwiek je spotka z zewnątrz są przedewszystkiem w ich ręku. A tem słowem zaklęcia, które tu rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest: kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia. O tem trzeba nam pamiętać ciągle, i dla przypomnienia obowiązków, i na otuchę i zachętę".

Jasna rzecz, że zadanie to spełnić mogą tylko jednostki wyrosłe z narodowego środowiska, przesiąkłe jego duchem, jego ideałami, które polskość wyssały już z mlekiem matki. Bo wprawdzie nauka, niema ojczyzny, ale uczony ją posiada, jak to powiedział wielki Pasteur. Obcy, choćby byli wyjątkowymi talentami o niezwykłej inwencji i twórczości, mimo najgruntowniejszej erudycji nie mogą się przejąć duchem narodu, realizować jego misji dziejowej. Mogą być w pewnych wypadkach pomocnikami, lecz nigdy przewodnikami, ani budowniczymi kultury narodowej. Jeżeli zaś należą do przeciwnego kręgu kulturalnego, mogą okazać się wprost niebezpiecznymi szkodnikami, zatruwając dusze zwłaszcza młodych i niewyrobionych. Moje badania nad młodzieżą szkolną stwierdzają, że nawet w dziedzinie intelektualnej przyrost odsetku żydów w odnośnym zakładzie, klasie, nawet miejscowości, pociąga za sobą obniżenie poziomu umysłowego naszych.

Nie wchodzę tu w ocenę wartości tych dwu odrębnych kultur, stwierdzam fakt, że one nie wspomagają się ani sumują, lecz przeciwdziałają i przeszkadzają, przynajmniej żydowska naszej. Tem większe niebezpieczeństwo, gdy infekcja płynie zgóry, otoczona powagą nauki, powabem i pięknem sztuki, sugestią publicystyki. Jeżeli Szczepanowski ostrzegał by wymieść wszelkie śmiecie niemieckie, które zanieczyszczają naszą kulturę, to tem niebezpieczniejsza jest infekcja od wewnątrz, podawana pod pokrywką rodzimych tworów. Jad ten może niepostrzeżenie wciskać się w nasze życie przeróżnymi sposobami od naukowego dzieła do „murzyńskiego" jazz-bandu i stopniowo zatruwać i wynaturzać naszą psychikę. Pamiętajmy słowa Z. Krasińskiego.

Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bólów ból!

Stan u nas niestety daleki jest od ideału. I to na wszystkich polach. Słusznie pisał jeden z przedstawicieli młodzieży, że nauka, która ma być najczystszą prawdą, przystosowywana bywa „do ciemnych, tajemnych celów, do obezwładnienia narodu. Konieczna jest rewizja i dezynfekcja tego stanu rzeczy.

Szujski w swej mowie rektorskiej w r. 1878 przypomniał czasy germanizacji naszych uczelni, podkreślając że „magiczny związek, jaki tylko słowo ojczyste między umysłem słuchacza i nauczyciela ustalić jest w stanie, był zerwany. Za różnicą języka szedł ów rozbrat między nauką uniwersytecką a umysłowymi zajęciami i zatrudnieniami społeczeństwa polskiego, szła wzajemna ich ku sobie nieufność". Dziś niebezpieczeństwo może być tem większe, że niedoświadczone umysły nie dostrzegą tej obcości myśli, co przy obcym języku wykładowym wyraźnie się narzucała. Nauka nie może być tylko z języka polska, musi być nią z ducha, który jest ważniejszy, niż zewnętrzny wyraz, wszakże wieki całe nauka, a nawet literatura piękna tworzona była w języku obcym, łacińskim, i dziś niejednokrotnie nasi uczeni publikują prace polskie w obcych językach, tą drogą rozsławiając imię Polski tam, gdzie nie dociera polskie słowo. Język, acz nader cenny skarb narodowej kultury, nie jest wszystkiem, nie wystarcza, on musi wyrażać myśl polską. Dlatego też konieczna jest gruntowna rewizja i dezynfekcja dotychczasowego stanu rzeczy. Jeśliby nie nastąpiła poprawa, może dojść do tego, że nauka stanie się u nas obca narodowi. I ponowiłaby się, tylko jeszcze cięższą „skarga, że uniwersytet nie czyni zadość wykształceniu pokolenia do zadań, jakie je w życiu czekają". A z czasem, co gorsza, mogłaby nastąpić ogólna narkoza, nekroza,... to samobójstwo narodu, przed którem przestrzegał Balzer.

Ale sama negatywa nie wystarcza, ona nie jest twórcza, nie buduje! Konieczna jest czynna, twórcza praca na tym polu. Produkcja i zdobycze obozu narodowego w tej dziedzinie — powiedzmy sobie prawdę — są za małe w porównaniu do innych terenów, jeżeli chodzi o młode generacje. Stan nawet niepokojący, wszak w tych szeregach ilość przedstawicieli mniejszości i żywiołów nam wrogich stale rośnie. To musi się zmienić, a poprawa zależy od młodych i najmłodszych pokoleń, które muszą zrozumieć i uznać ważność pracy naukowej, zapalić się do niej i rozmiłować. Wtedy nie tylko wyprze wrogów, ale na stałe zajmie pozycje przez nich dotąd obsadzone.

Czy nie braknie nam sił do tej nowej ofenzywy, czy nie braknie uzdolnień? Wszakże w swoim czasie Teodor Mommsen nazwał Słowian „apostołami barbarzyństwa", których czaszki nadają się do „brukowania ulic"; do dziś nieraz się mówi o nieproduktywności słowiańskiej nawet wśród życzliwych nam narodów. Jakże ocenić bezstronnie nasze uzdolnienia narodowe, jakie wyznaczyć im miejsce w wielkim zespole kulturalnych narodów? Dwie drogi doprowadzą nas do celu, dwie metody pozwolą rozwiązać zasadniczy problem.

Jeden sposób, to obserwacja, empiryczne badanie tak naukowe, jak i w praktyce życia. Odpowiedź wypada pomyślnie. Eksperymentalne badania przeprowadzone u nas zgodnie stwierdzają, że nie brak nam jednostek nawet wybitnie uzdolnionych, że trafiają się one częściej nawet, niż gdzieindziej, niż wśród „narodu wybranego", że i ogólny poziom przedstawia się korzystniej acz tempo rozwoju jest wolniejsze, niż u ludów południowych.

Ale nie tylko nasze badania w kraju dochodzą do tych wyników, potwierdza je i zagranica. Eksperymenty dokonane na naszych robotnikach w Belgii, metodami nie przez nas obmyślonymi, wykazały ich wyższość nawet nad autochtonami. Znakomity praktyk H. Ford wprost z entuzjazmem mówi o bystrości i pomysłowości naszych rodaków w jego amerykańskich zakładach przemysłowych.

Lecz jest i druga metoda, którą mogą spożytkować narody, mające przeszłość historyczną za sobą. W historji kultury danego narodu ujawniają się twórcze zdolności i kierunki pracy. Niewątpliwie w zaraniu naszych dziejów byliśmy barbarzyńcami, w porównaniu do starożytnego Rzymu i Grecji, jakkolwiek odkrycia biskupińskie świadczą o dość wczesnej i wcale wysokiej, a swoistej, acz pozbawionej pisanych świadectw, kulturze naszej. Ale barbarzyńcami były ongiś w swoim czasie, najbardziej kulturalne narody, byli Germanie, Gallowie i Brytanowie za czasów Cezara i później; za barbarzyńców uważać można Rzymian w czasie, gdy w Grecji kwitnie już wysoka, i to nie pierwsza kultura.

Słowianie na widowni dziejowej występują o półtysiąca lat później niż Germanie, są więc kulturalnie znacznie młodsi, a przecie dwa pierwsze uniwersytety w Europie powstają właśnie na ziemiach słowiańskich w Pradze i w Krakowie, w 1348 i 1364, pierwszy niemiecki uniwersytet we Wiedniu jest o rok młodszy od krakowskiego, następny heidelberski jest znacznie młodszy (1386).

Ale przejdźmy do ludzi, których możemy uznać za budowniczych kultury. W dziedzinie nauk humanistycznych już wnet po założeniu naszej pierwszej Akademii wydział teologiczny zdobywa sławę w Europie, a z jego poglądami liczą się nawet powszechne sobory. Paweł Włodkowic swą wiedzą teologiczną i swemi prawniczymi wywodami odnosi triumf nad przebiegłą dyplomacją krzyżacką na soborze w Konstancji (1415). Poza uniwersytetem w XV w. pisze swą historię Jan Długosz, wysuwający się daleko ponad współczesnych kronikarzy Europy środkowej, a Niemcy, jak powiada Balzer w swej odpowiedzi Mommsenowi, „znaleźliby się w niemałym kłopocie“, gdyby im przyszło wymienić kogoś równorzędnego z naszym dziejopisarzem w owym okresie. A później po szeregu pomniejszych mamy Naruszewicza, Lelewela, Kalinkę, Szujskiego, Małeckiego, Piekosińskiego, Tad. Wojciechowskiego, Zakrzewskich i tylu innych w najnowszych czasach. W naukach prawnych, politycznych i ekonomicznych dość wymienić Ostroroga, Łaskiego, Modrzewskiego, Ł. Opalińskiego, Staszica, Fr. Skarbka, gdy ograniczymy się tylko do dawniejszych. Później jawią się zainteresowania filozoficzne, niemniej jednak nauka nie powstydziłaby się takich nazwisk, jak Cieszkowski, Krasiński, Gołuchowski, Trentowski, zaś J. Ochorowicz i Joteykówna zyskują sławę europejską w swej specjalności.

Poważny bardzo jest poczet przedstawicieli nauk przyrodniczych. Ograniczam się do najwybitniejszych. Już w XVI wieku na cały świat błyszczy geniusz Mikołaja Kopernika, który, trzeba pamiętać, w polskim kształcił się uniwersytecie, pod polskimi mistrzami z Wojciechem Brudzewskim na czele. Pomijając pomniejszych, niemniej poważnych wymieńmy już z porozbiorowej epoki Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Dzieło ostatniego „Teoria jestestw organicznych" wyprzedza prace współczesne i zdobywa kilka tłumaczeń zagranicą. Fizycy Olszewski, Witkowski, Smoluchowski, Skłodowska-Curie, zdobywają sławę światową, podobnież cały szereg biologów i podróżników, jak Sumiński, Cienkowski, Dybowski, M. Raciborski, Wł. Kulczyński, S. Bądzyński, Strzelecki, Domeyko, Siemiradzki, Zuber rozsławiają szeroko sławę Polski. A trzeba pamiętać, że wielu z nich musiało pracować w warunkach ciężkich i trudnych, gdy nie mieliśmy własnego państwa, a zamiast poparcia nieraz przeszkody, u Dybowskiego zsyłkę sybirską.

Widzimy tedy, że w dziedzinie nauki czystej dorobek nasz nie był pośledni, że możemy stanąć na tem polu w szranki z innymi narodami. Pomijam dziedzinę literatury pięknej i sztuki, rzeczy te są powszechnie znane i rozumiane.

Nie brak nam zatem wrodzonych uzdolnień w rozmaitych kierunkach, trzeba tylko byśmy kontynuowali pracę. Jeżeli w okresie rozbiorów i niewoli nie daliśmy upaść naszej nauce, lecz własnemi siłami, nieraz wbrew zaborcom, potrafiliśmy ją utrzymać na wymaganym poziomie, tem łatwiej przyjdzie nam to teraz. Byle była chęć i... wytrwanie. Bo służba nauce jest szczytna, lecz i znojna zarazem. „Gmach narodowej nauki wznieść mogą tylko świadomi swych celów, zamiarów i środków Polacy". To wzniosłe hasło niech w pełni realizują młode pokolenia narodowców. To też będzie największem uczczeniem ofiar padłych w walce o polskość naszych uczelni, polskość naszej nauki i kultury.

Kończę dwoma rymującymi się wyrazami, które zestawił trzeci z naszej trójki Wieszczów, Juljusz Słowacki, a powtórzył Twórca żałobnego Chorału.

„D o p r a c y P o l a c y !".

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

ĆWIERĆWIECZE TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ

BYŁY to dni, kiedy miało się pod koniec przedwojennemu światu. Gdy chodzi o literaturę polską, dobiegały w niej schyłku wszechwładne ongi rządy Młodej Polski.

Już tylko gromadce pomniejszych epigonów wystarczała rozlewna frazeologia, minorowa nastrojowość, mgliste — a przeto w artystycznym i myślowym względzie nader u ł a t w i o n e — na świat spojrzenie. W społeczeństwie całym budziły się konkretne dążenia, coraz bardziej przybierające na wyrazistości. Konkretny wyraz przybierać też musiała — w tej czy innej postaci — twórczość artystyczna tych ludzi, którzy mieli naprawdę coś n o w e g o do powiedzenia.

Zwłaszcza że twórczość ta w owym czasie coraz to silniej ulegać poczęła wpływom greckiego i rzymskiego klasycyzmu, który jasność i precyzję wyrazu miał poprostu w swej istocie. Prócz niego oddziaływać na naszych poetów w silniejszym stopniu wtedy zaczęły dziedziczki klasycyzmu rzymskiego — literatury romańskie.

W rozgwarze dni przedwojennych niezawsze dostrzegano tę zachodzącą w poezji polskiej przemianę — zresztą wobec utrwalanej sławy wielkich poetów z przełomu dwóch wieków trudno było młodszym odrazu dobić się uznania. Temu to przypisać należy, że zrazu nie zdobył sobie szerokiego rozgłosu tomik utworów poetyckich, opatrzo-

ny tytułem ani kwiecistym, ani krzykliwym, ani „mocarnym", — tomik dyskretny w tonie, tematach, a nawet wyglądzie zewnętrznym, — a przecież przynoszący nader wiele w swej treści i formie, przytem zaś stanowiący zapowiedź wielu ważnych przemian w naszej literaturze.

Od tego tomiku — wydanego pod mianem „Gest wewnętrzny" — rozpoczął swoją publiczną działalność literacką Stanisław Miłaszewski w r. 1911, a więc ćwierć wieku temu.

W drugiem uzupełnionym wydaniu „Gestu", wydanem po kilkunastu latach, autor podopisywał pod utworami szczegółowe daty, wskazujące ich rodowód. Najczęściej tam figurują miejscowości; Monachium, Rzym, Warszawa — ta ostatnia z bliższą lokalizacją: Łazienki, Aleje Ujazdowskie. Może to będą owe trzy punkty, które mają wytyczyć płaszczyznę tematów czy doznań zawartych w całym zbiorku.

Pierwsza z tych trzech nazw — i podcyfrowane nią utwory — zalatują jeszcze jakby atmosferą Młodej Polski. Z atmosfery tej przecie wychodzą początkowe strofy zbiorku. Jak Tetmajer, jak tylu innych, tak i autor „Gestu wewnętrznego" ma odwagę przyznać się do winy — nietyle własnej, ile swego pokolenia: do słabości ducha.

„Nazwała siebie niemoc" — te słowa powtarzają się z początkiem każdej zwrotki, jako określenie charakteru idącej poezji. Określenie to wszakże tylko jednostronne, bo oto zaraz po niem następują w każdej zwrotce różne korektury, różne „ale" i „jednak". A przecież Niemoc ta nie jest bezwładem. *Eppur si muove.*

Ona to poecie „coś o tem szepcze", jaką treść zawierają nieuchwytne gesty myśli. Na spotkanie takich myśli idzie on coraz śmielej — nie poto, by im się poddawać, lecz by z nich wydzierać ich kształt zaklęty.

Z wrażliwością liryka Miłaszewski łączy tu coraz częściej pasję świadomego i czynnego obserwatora. Wzrok jego z upodobaniem spoczywa na przedmiotach nie wyszukanych z pośród wielu, nie wyróżniających się osobliwym kształtem czy wielkością, czy egzotycznością, — owszem powszednich, szarych, drobnych, przeoczanych przez pospolitego gapia czy zblazowanego snoba. Oto zapomiany kościołek w zaułku, nie mający „barokowych uśmiechów na zbycie", okno kwiaciarni, ławka w parku, pokoik zakurzony, podwórze kamienicy, przydrożne słupy telegraficzne, zasnuta deszczem ulica miejska... We wszystkiem tem dopatrzył się poeta mnóstwa szczegółów malarskiej natury, co ważniejsza zaś, znalazł podnietę swych uczuć najprawdziwszych, choć przełamanych niejednokrotnie pryzmatem ironii.

Ta sfera tematów — oraz sposób ich kreślenia — były już świadectwem wyzwolenia się z pod uroku czy z pod maniery Młodej Polski. Przyszedł później taki czas, kiedy przykład Miłaszewskiego stworzył w poezji naszej pewną „szkołę", niezbyt chętnie jednak przyznającą się do swego mistrza. Z wieku najstarszym jej przedstawicielem był niedawno zmarły Feliks Przysiecki, autor „Śpiewu w ciemnościach". W pokoleniu nieco młodszym nie brakło takich, którzy siebie uważali za inicjatorów tak modnego przez pewien czas „urbanizmu". O istotnych inicjatorach jakoś zapomniano.

Miał tomik Miłaszewskiego inną jeszcze cechę nową: oto wielosłowności i rozlewności, wówczas nagminnej, przeciwstawił zwięzłość i precyzję, ani jednego zdania na wiatr puszczonego, ani jednego zwrotu, który by nie miał jasnej treści.

Panować tu umiał artysta nad sobą: nie dał się ponosić ani słowom ani uczuciom; jedne i drugie trzymał na wodzy. Czy zawsze?

Nie zawsze. Słowo bywało posłuszne do końca, do misternie wycyzelowanej pointy — natomiast uczucie często w tej właśnie poincie zrywało się z uwięzi, wybuchało głośno. Tak było podczas cichej „Nocy w Rzymie":

a my — wobec nicości niewierni Tomasze —
we własnych ranach z krzykiem zanurzamy palce.

Zaś na widok cichego „Niepotrzebnego kościołka"

...prośba histeryczna z gardła się wydziera:
zabierz, zbyteczna barko poety z Assyżu,
i mnie, com omnibusom był za pasażera!

Ta prośba, ironicznie nieco tu wyrażona, w drugim, trzecim nawrocie stała się u poety żywą tęsknotą religijną. Wiązała się zrazu tylko z drugą tęsknotą: tęsknotą za krajem. Wspomnienia wigilji, procesji Bożego Ciała, może zrazu ugruntowane przedewszystkiem na podnietach artystycznych, dają autorowi już tutaj świadomość żywej spójni, jaka zachodzi między nim, a tradycją katolicką Polski.

A świadomość ta będzie się pogłębiać następnie z rokiem każdym. Nie mamy zrazu na nią dokumentów drukowanych, gdyż przez lat bodaj dziesięć Miłaszewski nie ogłasza nowych utworów, zajęty redagowaniem „Biblioteki dzieł wyborowych" czy mistrzowskimi tłumaczeniami dzieł literatur obcych (Heindenstama „Karolinerna"). Jedno z tych tłumaczeń — zasługujące na miano oryginalnego dzieła twórczego — staje się zdarzeniem ważnym w dziejach naszej kultury, a jednocześnie rozpoczyna nową fazę twórczości poety, Dziełem tem jest spolszczenie „Don Juana" Zorrilli.

Pojawiło się ono na scenie — z Węgrzynem, jako niezapomnianym odtwórcą roli tytułowej — w owym czasie, gdy teatry trzymały się przy życiu wystawianiem sensacyjnych fars amerykańskich lub pieprznych francuskich. I naraz stał się jakby cud: tragedia o nastroju romantycznym i głębokiej myśli, a do tego napisana wierszem, podbiła całą publiczność warszawską, zdobyła sobie rekordową ilość przedstawień! I właśnie co było źródłem tego triumfu: ów nastrój romantyczny utworu, a jeszcze w większej mierze — mistrzowski wiersz przekładu.

Zaznane wówczas powodzenie — oraz kontakt ścisły z teatrem, uzyskany na stanowisku kierownika literackiego teatrów — niewątpliwie popchnęły Miłaszewskiego ku twórczości dramatycznej. Zarodek tej skłonności był jednak dawniejszy — widzimy go już w cyklu sonetów, poświęconych Szekspirowi.

W „Geście wewnętrznym" należy też szukać punktu wyjścia dla dwóch pierwszych dramatów Miłaszewskiego. Z nastrojów „Wigilii" wyrósł „Farys", udramatyzowanie wątków o emirze Rze-

wuskim, opiewanych niegdyś przez Słowackiego i Mickiewicza. „Don Kiszot" zaś był odpowiedzią na konkluzję cytowanego już wiersza o „Niemocy". Szła więc konsekwentną linią myśl poety, kontrolowała samą siebie.

Choć niezawsze. Okazywało się to czasami w dramatach później wystawianych na scenie przez Miłaszewskiego. Pisany mu był na tem polu przedewszystkiem szlak romantyczny, wytyczony „złotymi rytmów sznury", jakby powiedział mistrz Słowacki. Jeszcze więc pewną stopą stanął poeta w jakoby mussetowskim „Balu w obłokach". Na ubitą ziemię prozy i spraw prozaicznych niepotrzebnie raczej schodził w innym utworze, za wzór wziąwszy sobie dzisiejszych komediopisarzy. „Lecz to była tylko próba" — powiedziałby o tym eksperymencie Mickiewicz. Doświadczony już w praktyce dramatopisarskiej, a mający w wierszu i rymach posłuszne narzędzie, Miłaszewski poczuł znów właściwsze swe powołanie, pisząc „Bunt Absalona", którego fragmenty spotykaliśmy po pismach[1]). Niestety wystawieniu całości na scenie stanęła na przeszkodzie bolesna przygoda autora— katastrofa samochodowa — uniemożliwiająca na pewien czas intensywniejszą pracę literacką. Postępująca już w każdym razie rekonwalescencja pozwalą żywić nadzieje, że wkótce będziemy mogli oglądać na scenie i wspomniane dzieło i nowe jeszcze utwory Jubilata.

Prócz nich zaś wyglądamy rzeczy jeszcze jednej: nowego zbioru wierszy lirycznych. Spotkaliśmy tych wierszy kilka w opracowanej przez Miłaszewskiego — wraz z żoną oraz z Janem Rembielińskim — antologii p. t. „Chór wieków". Antologię tę wspominamy tutaj nakoniec, bo jest ona ostatecznym wyrazem i dowodem zupełnego skrystalizowania się i ustalenia katolickich poglądów poetyckich będących w „Geście wewnętrznym" dopiero przedmiotem jego tęsknoty, a w przekładzie Zorrilli, w „Farysie" i „Don Kiszocie" przedmiotem coraz to dalej idących rozważań i uświadomień.

W tych rozważaniach i uświadomieniach dopomagało mu nietylko rozmiłowanie się w poezji wieszczów naszych, nietylko lektura Pisma św. i pisarzy kościelnych ale też żywe zwrócenie uwagi na dzisiejszą katolicką literaturę francuską. Warto przypomnieć, że o literaturze tej Miłaszewski wygłosił odczyt publiczny na pierwszym zjeździe organizacyjnym Zrzeszenia Pisarzy Katolickich w Warszawie.

JÓZEF BIRKENMAJER

[1]) Piękny ten dramat wyszedł niedawno nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

DO CHRYSTUSA KRÓLA

Przyjdź!
Błagamy Ciebie o pomoc,
ręce wyciągamy do Ciebie—
rąk naszych płonący pomost
jak fala się kolebie.
Stoimy w kałużach krwi,
ślepniemy pod łuną pożaru,
a nawet to nasze zboże
takeśmy już krwią przepoili,
patrz, Boże —
że i łan się do Ciebie chyli
tam, gdzie go jeszcze ogień nie wypalił...

— Przyjdź!
Wzejdź, jak słońce i bodaj nas oślep,
ale nie tą błyskawicą,
kiedy pierś Boga na krzyżu
wzdęła się w kurczu konania, —
jeno wschodzącem słońcem zmartwychwstania!
Spal żywcem ciało i duszę,
ale nie żarem trawiącym pokuszeń,
ani śreżogą wyrzutów sumienia,
na zgliszczach, które tworzy ziemska rozkosz,
jeno swym świętym ogniem tworzenia,
chwałą swą Boską...

— Przyjdź!
Zwiąż nas krwią swoją,
rozszerz Kościół,
objaw się w nowych świętych,
w uświęconej polskości.
Niech włada moc Twoja Boska
we wszystkich miastach i wioskach.
Zapanuj w wiecach sejmowych;
oświeć naczelne głowy.
Niech w rządzie. w sądach, na bitew polach
pełni się ład Twój, Twoja wola.

Więc przyjdź—z potęgą i spokojem,
jak spokój świtu, jak żar zorzy —
jako harmonia gwiezdnych przestworzy —
zstąp do nas —
— przyjdź Królestwo Twoje!...

TADEUSZ DWORZAK

PRZY STOLE WIGILIJNYM, ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM, SKŁADAMY CZYTELNIKOM „MYŚLI NARODOWEJ", PRZYJACIELSKIE ŻYCZENIA *WESOŁYCH ŚWIĄT* I POMYŚLNOŚCI

REDAKCJA

GŁOSY

ROK NINIEJSZY W „MYŚLI NARODOWEJ" objąć można rzutem oka na dołączonym do tego numeru spis rzeczy, zawartych w tomie II rocznika.

Warto się przyjrzeć ugrupowaniu zagadnień tu poruszonych i nazwiskom pisarzy. W dziale politycznym ze zrozumiałych powodów wiele artykułów nie podpisanych nazwiskiem, naogół jednak pismo poszczycić się może znakomitym doborem pisarzy. Z pośród profesorów uniwersytetu pisali w tym roku: R. Rybarski, St. Głąbiński, L. Jaxa-Bykowski, I. Chrzanowski, St. Pigoń, Kaz. Tymieniecki, F. Koneczny, W. Konopczyński, W. Folkierski, B. Wasiutyński, W. Tarnawski, K. Stojanowski, i in. A dalej: K. M. Morawski. W. Jabłonowski, St. Kozicki, Z. Raczkowski, S. Pieńkowski, M. Pawlikowski, J. Rembieliński, A. Chojecki, K. S. Frycz, Z. Krasnowski, L. Gembarzewski, I. Turowska, J. Muszyński, J. Birkenmajer, L. Czerniewski, H. Radzinkinajówna, T. Bielecki, S, Rymar. A. Mikułowski, Z. Załęski, J. Dobraczyński, J. Bajkowski, W. Podoski, J. Bułhak, H. Maciański i wielu innych, którzy nazwisk nie ujawnili, bądź nie mieli sposobności w tym roczniku pisać.

W dziale poezji, którą uprawiamy w skromnych rozmiarach, korzystaliśmy z uprzejmego współpracownictwa K. Iłłakowiczówny, M. Pawlikowskiego, S. Godlewskiego, A. Chojeckiego i nowych talentów J. Pietrkiewicza, W. Strzałkowskiego, T. Dworaka i in.

Na przyszły rok mamy gotowych w tece wiele prac wartościowych i szereg przyrzeczonych. Nie chodzi jednak w ich doborze o sam blask nazwisk i talentów interesujących w charakterze czytanek. „Myśl Narodowa" nie dla rozrywki czytelników jest wydawana, lecz dla ich pożytku, aby istniał w Polsce pewien zaspół ludzi oświeconych, umiejących się wypowiedzieć w sprawie dla narodu żywotnej i pragnących myśleć o sprawach tych w jakiemś uszeregowaniu wedle ważności i w związku ideowym.

To starczy za prospekt, a uznanie dotychczasowe, jakiem „Myśl Narodowa" się cieszy, daje redakcji otuchę do pracy dalszej.

„ZORZA" WSCHODZI NAD WSIĄ POLSKĄ... Od Nowego Roku przybiera na się dawną postać ciesząca się na wsi wielką popularnością „Zorza".

W ostatnim roku czasowo, tytułem próby, wychodziła w kształcie tygodnika politycznego przy „Warsz Dzienniku Narodowym". Powszechnem jednak na wsi życzeniem było, aby wróciła do form tradycyjnych, w jakich znała ją wieś od lat 71; pamiętać bowiem trzeba, że tyle już lat Polsce przyświecała, wróżąc jej nadejście lepszych czasów.

Kierownictwo „Zorzy" obejmuje z powrotem zasłużony pisarz polityczny i działacz, wytrwały pracownik na niwie kultury wiejskiej, dr. Jan Załuska. Będzie ona poświęcona kulturze ludu zarówno moralnej, jak gospodarczej i politycznej.

Prospekt tego szacownego pisma, zasługującego na gorące poparcie całej inteligencji polskiej znajdą czytelnicy na ostatniej stronie tego numeru.

NAUKA LITERATURA i SZTUKA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Komitet Kasy im. Mianowskiego na posiedzeniu w dniu 16 m. b. przyznał następujące nagrody naukowe.

1. im. A. Pawińskiego w kwocie 630 zł. — dr. Aleksandrowi Tarnawskiemu za pracę p. t. „Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana W. Kor.", Lwów, 1934.

2. Z. Pieleckiego w kwocie 500 zł. — prof. Kazimierzowi Moszyńskiemu za pracę p. t. „Kultura ludowa Słowian", Kraków, 1934.

3. Z. Pileckiego w kwocie 500 zł.—prof. Janowi Dembowskiemu za pracę p. t. „W poszukiwaniu istoty życia. Historia jednego pierwotniaka", Warszawa, 1934.

4. K. Rudzkiego w kwocie 470 złotych — inż. Jerzemu Bukowskiemu za pracę p. t. „Technika laboratoryjna pomiarów aerodynamicznych", Warszawa, 1933.

NA GWIAZDKĘ

Pierwszorzędną atrakcją choinkową w tym roku będą książki Kornela Makuszyńskiego, jak zawsze pełne śmiechu przez łzy i łez ze śmiechu. Tym razem ofiarował dzieciom trzy książki: Awantura o Basię" „Złamany Miecz" i wierszyki do obrazków Walentynowicza: koniec historii „Fiki-Miki".

Jednocześnie ta sama firma Gebethnera i Wolffa wydała Zygmunta Nowakowskiego „Wytatuowane Serce" Także z ilustracjami.

Humor i talenty obu pisarzy nie wymagają rekomendacji.

Firma Wydawictwo Polskie R. Wegner w Poznaniu złożyła pod choinką tekę z 10 książeczkami F. A. Ossedowskiego, podróżnika i myśliwca, zawierającemi „Opowiadania z życia zwierząt". Wszystkie barwnie ilustrowane. Pomysły i wykonanie doskonałe.

Dla starszych mamy przed sobą też parę prezentów. Jeden z nich to bogato ilustrowana książka pani Heleny Siennickiej „Uroda Jugosławii" (Instytut wyd. „Bibl. Polska). Jest to monografia szkicowa tego pięknego kraju, z wdziękiem i z dobrą znajomością napisana. Kto ją przeczyta, jakby podróż odbył i to w towarzystwie bardzo spostrzegawczego i uczonego przewodnika.

Niemałym rozgłosem cieszy się już inna księga podróżnicza, Melchjora Wańkowicza „Na tropach Smętka", pięknie ilustrowana. Jest to podróż kajakiem po jeziorach Prus Wschodnich, którą wielce utalentowany pisarz odbył wraz z córeczką Tili (Sancho Pansa). Bardzo piękna książka, a jakże pożyteczna! Będzie o niej mowa osobno.

SUKCES WŁ. BARTOSZEWICZA

Z DEPESZY P. A. T. dowiadujemy się, że rząd belgijski zakupił do zbiorów państwowych jeden z obrazów artysty-malarza z Warszawy, p. Włodzimierza Bartoszewicza, który wystawił w Brukseli (w „*Palais des Beaux-Arts*") szereg swoich prac malarskich. Więcej jeszcze niż powyższe wyróżnienie rodaka naszego przez sfery urzędowe belgijskie, może nas zainteresować fakt, że krytyka brukselska wyróżniła całość dzieł malarskich p. Bartoszewicza i odezwała się o nich z prawdziwem uznaniem.

A trzeba tu wspomnieć, iż wśród krytyków sztuki, którzy oceniali wystawę naszego artysty, znajduje się między innymi, Ch. Bernard, jeden z trzech (dwaj inni to: Hiszpan—Eugenio d'Ors i Włoch—Ugo Ojetti) najznakomitszych krytyków artystycznych naszych czasów.

Poza dodatnią oceną poszczególnych prac malarskich Bartoszewicza, Ch. Bernard (krytyk najpoważniejszego dziennika „*La Nation Belge*") charakteryzuje w ten sposób twórczość naszego artysty: „Czujemy się w obliczu fachowca, który opanował swe rzemiosło. Wszystkie tematy: wielkie kompozycje religijne i historyczne, portret, pejzaż, martwa natura. Jest coś, co nas zadziwia w tej wszechstronności, w tem poddaniu się sztuce, która ma swoje prawa, swoje tradycje, chciałoby się dodać—swoją wielkość i swoje wymogi.

Wielkość i wymogi, których zbyt wielu artystów u nas, polegających wyłącznie na swojem natchnieniu, pozbyło się, jak się odrzuca stary łach, nie umiejąc jednak niczem tych wartości zastąpić. Dzięki wiedzy, dzięki stopniowemu i całkowitemu opanowaniu wszystkich trudności technicznych, wszystkich arkanów rysunku i malarstwa, mógł Bartoszewicz rozwinąć najlepsze zalety kolorysty, które cechują jego dzieła".

Tyle mądrych i ciekawych uwag wypowiedział o nieznanym sobie artyście, autor wspaniałych studiów o Rembrandt'cie, Rubensie, Breughelu itp. Jakże inaczej wyglądają podobne sprawy u nas! WŁ.

„JUDYTA"

W TEATRZE NOWYM wystawiono sztukę w 3-ch aktach Jana Giradoux „Judyta".

Snoby z Ipsu będą się czuć znakomicie na tym wieczorze, bo to i temat rodzimy, dokładnie przytem oczyszczony z patyny, „odbronzowiony"—i nie poskąpiono widzom najmodniejszych, co więcej warszawskich sensacyj (patrz figura Egona).

Omal więc, że Judyta, podobnie, jak to miało miejsce na „Pięknej Helenie", nie gra w bridża, za to plażuje, chodzi do teatru i stara się, jak to zazwyczaj bywa wśród jej współwyznawczyń, flirtować z oficerami. Żydzi bowiem mają tutaj własne, regularne wojsko, które jednak nie potrafi odwrócić klęski. Głos, jak zwykle, mają w decydujących wypadkach rabini, którzy potrafią nakłonić, oporną głosowi Jehowy i ludu, Judytę do działania.

Trudna to rzecz coprawda, i ciężko im przychodzi lekkomyślną pannicę przedzierzgnąć w agentkę, podejmującą się dokonania zamachu na życie władcy obcego mocarstwa.

W tradycyjnych perypetiach judejskiej heroiny autor poczynił szereg zbliżeń i urozmaiceń treści lub taką choćby koncesję na rzecz gustów „publiczki".

Judyta, nim się zetknęła z samym Holofernesem, natrafia na jego adiutantów. Jeden z nich, trzeba trafu, pederasta udaje wobec niej swego szefa... do czasu, gdy nerwy odmawiają mu posłuszeństwa. Obrzydliwy szok wypełniający sporą część sceny, to chyba nie perypetia dramatyczna, ale pokaz kliniczny i próba złego smaku i szarży reżysera.

Judyta nie zawiodła rabinów — sama się zato na ich słowach zawiodła: Holofernes był piękny i to odebrało aktowi uległości wartość ofiary.

Ogromny później kłopot ma ministerium propagandy—Sanhedryn z fabrykowaniem legendy, której w głos wobec ludu przeczy sama Judyta, przyznając się otwarcie do tego, że pokochała Holofornesa zanim mu uległa.

Zamknięciem w miejscu odosobnienia i ubraniem Judyty w symboliczne szaty, w których ją odtąd ma widzieć naród żydowski, kończy się akt trzeci zadługiej, o połowę conajmniej tych ciągłych gadanin, sztuki.

P. Schiller świetnie wyreżyserował, błyskający nożami, motłoch żydowski. Przypuszczam, że, gdyby noce hiszpańskie dawano w Warszawie, takby wyglądały Nalewki z przyległościami.

P. Eichlerówna w znakomity sposób była sobą.

Pomysłowe, uwspółcześniające kostiumy p. Teresy Roszkowskiej. Przekład Zofii Nałkowskiej. J.

ZMARLI

Ś. P. WACŁAW DMOWSKI

W dniu 18 bm. zmarł ś. p. Wacław Dmowski, brat starszy Romana Dmowskiego. Podwójnie tedy śmierć ta jest dla nas bolesną, bo ciosem jest dla tak drogiego nam człowieka.

W „Warsz. Dzienniku Narodowym" znajdujemy bliższe informacje o życiu zmarłego. Od szeregu już lat niedomagający na zdrowiu, był ongiś wybitną postacią na Pradze. Należąc do rodziny, zdawna na Pradze osiadłej, mieszkając długie dziesięciolecia nie tylko w tym samym mieście, ale w tym samym domu, zrośnięty był organicznie z życiem Pragi, biorąc wybitny udział we wszystkich jego przejawach.

Zmarły był założycielem Tow. Przyjaciół Pragi. Ongiś był również tego prezesem. Zaznaczył się wybitnie, swoją pracą, inicjatywą i ofiarnośclą, w bardzo wielu poczynaniach społecznych tego warszawskiego przedmieścia, żyjącego jeszcze w dużej mierze własnym życiem i czującego się odrębnym miastem.

Był w czasie wojny członkiem Straży Obywatelskiej na Pradze, a następnie piastował godność sędziego pokoju. Należąc przez długie dziesięciolecia do Stronnictwa Narodowego, był przez czas długi członkiem zarządu Koła praskiego,

Kto był w Jego domu, w pełnym wspomnień historycznych zakątku Pragi, tuż obok kościoła na Kamionku, na zboczu, skąd rozpościera się widok na łachę Skaryszewską i Saską Kępę, — kto widział w Jego mieszkaniu stary obraz, przecięty przez żołnierza rosyjskiego w czasie rzezi Pragi, — kto zapoznał się z panującą w tym domu atmosferą zasiedziałości, — ten miał uczucie, że styka się z żyjącym wspomnieniem starej Pragi, tej Pragi, która ginie dziś pod niwelującym wpływem rozrastającej się coraz więcej Warszawy.

Zeszedł ze świata w stanie bezżennym nie pozostawiając żadnej, prócz Brata, rodziny. Żył samodzielnie, zawsze pełen powagi, jednający ludzi dobrem sercem, szauowany dla swej prawości i rozumu.

Wiedząc, jak wiele traci w Nim Roman Dmowski tak przywiązany do tradycyj rodzinnych, pragniemy wyrazić Mu w tych paru słowach głębokie współczucie. Dzielimy je z całem społeczeństwem polskiem, które otacza Go czcią i miłością.

LISTY DO REDAKCJI

POLACY I ZAMACHY W ROSJI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W ZWIĄZKU z artykułem Wielce Szanownego Pana Redaktora w nr. 49 „Myśli Narodowej" z 29 listopada w sprawie 50-lecia Zet'u pozwalam sobie dodać następujące uzupełnienie do Jego dyspozycji.

W 1887 roku jako należący do Zet'u, a jednocześnie jako delegat studentów-Polaków Instytutu Inżynierów cywilnych do sądu koleżeńskiego studentów-Polaków w Petersburgu brałem czynny udział w tym sądzie jednocześnie z delegatem Petersburskiego Uniwersytetu, J. Łukasiewiczem.

Łukasiewicz pod każdym względem była to jednostka dodatnia, a jako chemik wybitnie zdolny, zaszczycony został uznaniem przez wszechświatowej sławy prof. Mendelejewa określeniem: „Rosyjska chemia nie przepadnie, mając takich jak Łukasiewicz", ale dowiedzieliśmy się, że Łuk. jest b. poważnie zaangażowany w wywrotowej polityce rosyjskiej, jak i niektórzy inni studenci-kresowcy.

Wtedy prosiliśmy Łuk. o wycofanie się z organizacji polskiej lub rosyjskiej. Łuk. zastosował się do naszej prośby, ale wycofał się z polskiej, pozostając w rosyjskiej organizacji i jednocześnie złożył mandat sędziego.

W tymże 1887 r. nastąpił nieudany zamach na cara Aleksandra III, Łuk. jako wytwórca bomby, został osadzony w lochach Petropawłowskich w Petersburgu i nastąpiły liczne aresztowania nawet niewinnych ale jednym z również b. winnych zamachu był pop petersburski (nazwiska już nie pamiętam). Łukasiewicza dopiero po 30 latach, t. j. w 1917 r uwolniła rewolucja rosyjska.

Zawdzięczając wyjątkowo silnej kompleksji swej prze-

POKŁOSIE

JEDNOSTRONNA DYSKUSJA

Po znanych posunięciach ministra rolnictwa p. Poniatowskiego dyskusja nad parcelacją większej własności ziemskiej znów doszła do większego nasilenia, a obraca się głównie koło pytania: jaka forma własności jest gospodarczo korzystniejsza.

Niedawno wystąpił p. Jan Stecki z twierdzeniem, że nie należy przy ocenianiu rozmaitych gospodarstw brać pod uwagę uzyskiwanego w nich dochodu z hektara (który jest w gospodarstwach włościańskich większy, niż w folwarcznych), lecz dochód wygospodarowywany na głowę zajętych na danej roli pracowników. Przytoczył liczby, udowadniające, że dochód taki na głowę pracownika jest poważnie wyższy w gospodarstwach większych, czego należało się zreszta spodziewać ze względu na większe w folwarkach użycie maszyn, i wywnioskował, że drobne gospodarstwo marnotrawi siłę roboczą, a straty jakie z tego powstają dochodzą licznych milionów rocznie.

Rozumowanie byłoby przekonywujące, gdyby siły zaoszczędzone przy pracy na roli mogły znaleźć pracę gdzieindziej, ponieważ jednak tak nie jest i w najbliższej przyszłości pewno nie będzie, więc te milionowe straty są raczej teoretyczne.

Ostatnio zwrócił na siebie uwagę głos b. premiera, prof. Władysława Grabskiego, który w odczycie z zaciekawieniem słuchanym przez ekonomistów podważył jedną z najsilniejszych obronnych pozycji większej własności, mianowicie twierdzenie, nigdzie dotąd nie kwestionowane, o wyższej wydajności gruntów w gospodarstwach folwarcznych w porównaniu z chłopskimi. Prof. Wł. Grabski twierdzi, że trzeba tu wprowadzić pewną korektywę, mianowicie brać pod uwagę nie pola zasiane, lecz grunty posiadane, wtedy rezultat oceny będzie inny, dla włościan korzystniejszy. Innymi słowy gospodarka włościańska wprawdzie mniej nie osiąga z hektara uprawnego, ale w swojej zagrodzie pozostawia mniej, niż większa własność hektarów nieuprawnych, wyzyskuje każdy kawałek ziemi, podczas gdy na folwarkach są większe obszary nieużytków. Przeliczenie wydajności na hektar ziemi posiadanej przekonały prelegenta, iż gospodarstwa chłopskie górują nad folwarcznymi prawie we wszystkich płodach, tak, że parcelacja większej własności jest według niego zarówno koniecznością społeczną, jak i dobrym interesem gospodarczym.

Specjaliści pewno zajmą się sprawdzeniem tej tezy. My, notując tu jej ukazanie się chcemy jednocześnie zwrócić uwagę na jednostronność dyskusji w tej ważnej sprawie. Rozpatruje się kwestię wyłącznie prawie z punktu widzenia korzyści lub strat ekonomicznych, „Myśl Narodowa" jest jedynym bodaj organem, gdzie czytać można było również argumonty za i przeciw, zaczerpnięte z troski o ogólną kulturę narodu. Takie postawienie dyskusji jednostronnie na terenie gospodarczym osłabia bardzo pozycję ziemiaństwa, gdyż każdy rozumie, że takie pozycje, jak wydajność z hektara, są zmienne i nie stanowią argumentu zbyt pewnego, tembardziej, że zniknięcie gospodarstw większych nie nastąpi tak nagle z dnia na dzień, żeby gospodarka narodowa znalazła się niespodziewanie wobec deficytu żywnościowego.

Argumenty z dziedziny kulturalnej są bardziej przekonywujące i to nietylko dla sfer t. zw. wyższych. Przed paru laty czytałem w organie „Wyzwolenia", że dotychczas (było to w czasie sprawy brzeskiej) niejeden z działaczów ludowych miał może wątpliwości, czy jest taka stuprocentowa racja dążenia do zniesienia większej własności — teraz jednak wątpliwości te niewątpliwie odpadły. To znaczy, że skwapliwy akces źle prowadzonego ziemiaństwa do systemu rządów, których symbolem był Brześć, przyprawił ziemiaństwo o wielkie straty w opinii. Straty te nie ograniczają się do sfer radykałów społecznych, są także bardzo poważne w tych warstwach inteligencji narodowej, która zawsze traktowała te sprawy ostrożnie, bez demagogii, z uwzględnieniem ogólnego interesu narodu przedewszystkim.

Ale oczywiście trudno się było nieraz dopatrzeć interesu narodowego w zachowaniu warstwy, której przywódcy obrali za hasło wieszanie się każdej klamki pańskiej i znaleźli u większości posłuch. Jaki jest skutek tej wysokiej polityki, to już dziś wszyscy widzą. Ziemiaństwo osamotnione osiada na lodzie.

Odrobić te błędy będzie trudno, trzeba będzie się wykazać, oprócz wydajności z hektara także jakąś prężnością duchową, której w ostatnich latach zgoła nie było widać. Ale przecież ucho opinii czułe jest nie tylko na argumenty „człowieka ekonomicznego". Trzeba je tylko znaleźć.

ARGUS

trwał tyloletnie męczarnie, a następnie, został profesorem chemii na uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie.

Podaję ten szczegół jako dowód tamtej czysto rosyjskiej organizacji, co wreszcie potwierdza i poprzedni udany zamach w 1881 r. na cara Aleksandra II, kiedy spiskawcami byli sami Rosjanie: Rysakow, Żelabow, Kibalczyc, Michajłow i Perowskaja; wszyscy zginęli na szubienicy, a Aleksandra II zastąpił jeszcze większy ciemięzca Aleksander III.

My, młodzież polska narodowa żłobiliśmy inną drogę do Polski Niepodległej, pracując w kierunku odrębnym, mającym na widoku tylko i wyłącznie interesy naszego Narodu.

Łączę wyrazy głębokiego poważania i szczerego szacunku.

C. WALIŃSKI

NA MARGINESIE

Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych ma wydać orędzie, które zakończone będzie poetycko:

Lecz zaklinam, niech młodzi nie tracą fantazji
I przed narodem niosą oświaty „Płomyczki";
A kiedy trzeba na śmierć, idą przy okazji,
Jak rzucane na szaniec przez wroga kamyczki!

*

Świat literacki zagdakał:
— Kto to taki—kto to taki?
Pytano o p. Kołonieckiego.
Trzeba było komisji magistrackiej, aby się dowiedziano o wielkim talencie.

*

Białe kruki są teraz w wielkiej cenie. Magistrat zapłacił za nieznane utwory Kołonieckiego 5,000 zł.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.** Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM